SERJA В. MARZEC, KWIECIEŃ i MAJ 1923 Z. 43 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

O PIĘKNOŚCI JĘZYKA.

Kwestja »piękna« językowego nie jest nową. Znali ją ludzie już w starożytności. Pojawiła się ona wtedy, gdy powstała litera­tura artystyczna, cywilizowana, zastanawiająca się nad sobą. Wtedy to ludzie zaczynają się zastanawiać i mówić o piękności języka. Ale jakże ta kwestja zrazu wygląda? Nie jest to teoretyczne zajmowanie się pięknem językowem, dla niego samego, ale zapytywanie się: jak trzeba dobierać dźwięki, jak i jakich trzeba używać wyrazów, aby z tego powstał piękny wiersz w poezji, piękne zdanie w prozie. Innemi słowy możnaby powiedzieć, że była to odrazu »sztuka sto­sowana«; piękno języka nie było celem badania samo dla siebie, jako część nauki o języku, ale jako pewien materjał do celów twórczości literackiej. Tak było w starożytności (epoka scholiastów, gramatyków, retorów), tak w renesansie, tak jeszcze całe wieki później.

Gdy się jednakże zastanawiano nad odpowiednim doborem słów lub odpowiednim co do muzykalności kompleksem dźwięków, to już mogły powstawać pewne ogólniejsze myśli o pięknie języka, nie tylko w wierszu, nie tylko w literackiej prozie, ale i w mowie co­dziennej — myśli o pięknie języka par excellence, codziennego, potocznego. W tej formie kwestja zajmowała ludzi także oddawna. Wyraźniej występuje po raz pierwszy w epoce renesansu, a jest rzeczą widoczną, że dzieje się to w związku z potęgowaniem się nowożytnego poczucia narodowego. W tych warunkach zwraca się większą uwagę na język jako jednę z ważnych cech narodowości i interesuje się zagadnieniami, z tem połączonemi; zwraca się też uwagę na kwestję piękna języka.

Z początku rozwiązywano ją jedynie na podstawie wrażenia i afektu, zwłaszcza tego ostatniego. Swift w »Guliwerze« dobrze to zauważył i dowcipnie scharakteryzował: »Języki tych dwóch państw

PRZEDPŁATA roczna bez przesyłki poczt. wynosi mkp. 21.000.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni  
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.  
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

22

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

(Liliputów i Blefusków) różnią eię bardzo między sobą; każdy zaś z tych narodów wielbi starożytność, piękno i potęgę swego języka, a gardzi drugim«. Chwalono więc piękno swojego, a ganiono brzy­dotę obcych języków. Sam Swift porównywał pośrednio język nie­miecki z głosami, jakie wydają konie. Stara — do rozmaitych zre­sztą ludzi doczepiana — anegdotka przypisuje cesarzowi Karolowi V. takie powiedzenie, że Pan Bóg z aniołami mówi po hiszpańsku, po włosku mówią ludzie, po angielsku żołnierze, po niemiecku ko­nie. Nasz Klonowicz (w trenach na śmierć Kochanowskiego) mówi o języku niemieckim:

bo jest mowa przyrodzona tamtego narodu,

jakby głośne pudło spuścił z wysokiego wschodu.

W wieku XVI i XVIII zastanawiano się całkiem poważnie nad tem, jakim językiem mówili w raju Adam i Ewa; otóż zazwyczaj każdy z piszących o tem imputował pierwszym rodzicom swój język oj­czysty, jako najstarszy i najpiękniejszy, a tylko już bardzo uczeni przypuszczali, że w raju panował język hebrajski. Zapaleni huma­niści robili oczywiście wyjątek dla języków starożytnych — te były najpiękniejsze, »poza konkursem«. Ale nawet taki wielbiciel staro­żytności, jak nasz Górnicki, powiada przez usta pana Kryskiego w »Dworzaninie«, że sąd taki, jakoby grecki język był najcudow­niejszy, a po nim łaciński, polega na »zwyczaju« — dzisiaj powie­dzielibyśmy: sąd taki jest tradycjonalny i konwencjonalny. Tłumaczy dalej pan Kryski, że ta piękność i doskonałość leży nie w języku samym, tylko w ludziach, którzy doszli do tak wysokiego stopnia cywilizacji, a przez to i język wydoskonalili; i dodaje: »i nasz język polski rychłoby urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali«. Kiedy zaś dy­skusja schodzi na pytanie, który z języków słowiańskich jest pięk­niejszy, czeski czy polski, to Górnicki przyznaje (zgodnie z rozpowszechnionem wówczas mniemaniem), że czeski jest »podobno obfit­szy«, bo do Czechów pierwej przyszły nauki i pismo, zapisuje też »pospolite mniemanie« w Polsce, że język czeski jest najcudniejszy, ale dodaje: »ale o piękność, jeszcze to niechaj wisi na wyroku«. Sam więc jest za przyznaniem pierwszeństwa polskiemu, choć nie tai się z poglądem, że »nasz też polski zda się trudny, a jakoby człowiek całą gębą a gwałtem mówił«.

W każdym razie więc i u nas w wieku XVI panuje zasadni­czo ten sam pogląd co gdzieindziej i to znaczy, że swój język uważa się za najpiękniejszy, inne za brzydsze. Pogląd ten wyraża się niejednokrotnie i później, aż do ostatnich czasów 1); dość przypo-

1) Por. R. Zawiliński, Nasz język ojczysty, Kraków 1919.

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

23

mnieć choćby słowa Sienkiewicza o wspaniałej piękności języka polskiego.

Otóż, jak wspomnieliśmy, wszystkie te sądy mają podłoże uczu­ciowe. Nie będziemy ich ganić, bo są objawem miłości języka oj­czystego; miłości, o którejby można powiedzieć, że nigdy jej nie do­syć. Niemniej jednak mamy prawo spojrzeć na rzecz także z innego punktu. Zamiast od afektu, wyjdźmy od objektywnej obserwacji. Za­stanowimy się najpierw nad pytaniem zasadniczem: na czem polega piękno języka, a wtedy dopiero będziemy się mogli wdawać w kla­syfikowanie języków co do stopnia ich piękna — jeżeli nas to zain­teresuje.

Przedewszystkiem skonstatujemy pewną względność, jaka musi w tej dziedzinie panować. Względność ta będzie może nie tyle w samym języku, ile w człowieku. Dla jednego dany język będzie piękny, dla drugiego nie; temu samemu człowiekowi ten sam język raz będzie się wydawał czemś pięknem, drugi raz tego piękna nie spostrzeże, albo wprost skonstatuje jego brak.

Ta względność, innemi słowy: niedostateczność lub zmienność sądu, płynie z różnych źródeł. I tak:

Kiedy Grek nazywał sąsiadów, których języka nie rozumiał, »barbaroi«, to znaczy: »bełkocący«, to nazywał ich tak dlatego, że ich język wobec greckiego wydawał mu się brzydkim; i na odwrót: wydawał mu się brzydkim, bo go nie rozumiał. Otóż ten czynnik jest możnaby powiedzieć wieczny. Powtarza się on nieustannie. Dzisiaj tak samo język, który słyszymy po raz pierwszy, robi za­zwyczaj wrażenie czegoś mniej pięknego. Zwłaszcza robi takie wra­żenie na jednostkach mniej wykształconych, które w takich razach sąd swój wyrażają śmiechem; dopiero człowiek, znający większą liczbę języków, może zareagować inaczej, n. p. zainteresowaniem się. Grecy byli bardzo wykształceni, ale znali tylko jeden język, swój; reagowali więc tak, jak dzisiaj niewykształceni. Reagowanie zaś ta­kie a nie inne jest zupełnie naturalne; jest to jedno z typowych zjawisk psychicznych: zachowanie się człowieka wobec rzeczy, któ­rej nie zna, którą widzi lub słyszy po raz pierwszy.

Jeżeli zaś przejdziemy do języka swojego, względnie i do ob­cych ale znanych, to tu zauważymy kilka takich możliwości rozmai­tych sądów.

Weźmy na przykład język niemiecki. »Pięknym« nazwać go trudno. Ale posłuchajmy deklamowanego dobrze i z uczuciem wier­sza Goethego:

24 PORADNIK JĘZYKOWY В 43, 44 i 45

Ioh denke dein, wenn mir der Sonne Schimmer Vom Meere strahlt;

Ich denke dein, wenn sich des Mondes Flimmer In Quellen malt

Ich sehe dich, wenn auf dem fernen Wege Der Staub sich hebt;

In tiefer Nacht, wenn auf dem schmalen Stege Der Wandrer bebt...

Ich bin bei dir; du seist auch noch so ferne,

Du bist mir nah!

Die Sonne sinkt, bald leuchten mir die Sterne.

О wärst du da!

Powiedzieć, że tutaj język niemiecki nie jest piękny, byłoby oczywistą przesadą. Ten sam eksperyment możemy zrobić i z języ­kiem polskim. I on nie należy akustycznie do najpiękniejszych ję­zyków. A posłuchajmy n. p. jednego z psalmów Kochanowskiego: Duszo śpiewaj panu pieśń: o nieogarniony Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony.

Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,

Ciebie jasność, jako płaszcz ozdobny, odziała.

Tyś niebo, jako namiot, rozbił ręką swoją,

Nad nim wody za twoim rozrządzeniem stoją.

Chmury — twój wóz; twe konie — wiatry nieścignione; Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.

Akustycznie jest to rzecz przepiękna. I jeszcze jeden przykład, jeszcze bardziej charakterystyczny, »Bema pamięci żałobny rapsod« Norwida:

Czemu cieniu odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz.

Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?

Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan, Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jako tancerz.

— Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,

Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.

Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą, i znaki Pokłaniają się z góry opuszczonemi skrzydłami,

Jak włóczniami przebite smoki, jaszczury i ptaki...

Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczniami...

Przykład ten dla tego jest jeszcze bardziej charakterystyczny, że myśl i obrazy nie rysują się tutaj logicznie tak wyraziście, jak u Kochanowskiego; wobec tego wartości akustyczne samego języka występują tem wyraźniej.

i

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

25

Widzimy tedy, że język, który nie jest sam w sobie zbyt pię­kny, może mieć momenty, w których wydaje się bardzo pięknym 1). Tylko że musimy tu pamiętać o tem, że wrażenie piękna w tych razach zawdzięczamy nie wyłącznie językowi samemu, ale i muzyce wiersza i pięknym obrazom i głębokim myślom; język jest tu pięk­nym dla tego, że w rękach wielkiego poety stał się materjałem do stworzenia piękności także poza-językowych.

Inny znowu wypadek jest taki, że może być język piękny, a gdy się go będzie mówić z przesadą, to będzie źle, powstanie wrażenie nie piękne. Takie to mówienie wyśmiewa Rej, dając ob­raz przesadnego eleganta, podkreśla, że mówi on »z oną przewłoką, z oną postawą, z onem przekęsowaniem słówek, z onem rzekomo zająkowaniem«. W tym samym czasie pierwszy gramatyk polski, Stojeński, wspomina w swej Gramatyce o przesadnej i afektowanej wymowie niektórych niewiastek (mulierculae), i wymowę tę oczy­wiście gani jako coś złego.

Dalej: ten sam język będzie się różnie przedstawiał, zależnie od warunków, w jakich się znajduje człowiek, który mówi lub do którego mówią, zależnie od nastroju, od afektu. Kiedy panna Aniela w »Ślubach panieńskich« przepyszną scenę pisania listu kończy sło­wami: »jak on dobrze pisze!«, to ma ku temu specjalne powody; ktoś trzeci, niezainteresowany w tem »pisaniu«, może śmiało po­wiedzieć, że Gustaw nie pisał nic nadzwyczajnego. To samo jest z pięknem języka. Kiedy poeta mówi do kochanki: »mów do mnie jeszcze«, to słowa te brzmią dla niej jak muzyka; gdy jednak sędzia śledczy powie te sanie słowa badanemu zbrodniarzowi, albo choćby nauczyciel w szkole uczniowi nieprzygotowanemu przy egzaminie, to wtedy brzmienie ich będzie zupełnie inne!

Ostatecznie więc cała masa czynników sprawia, że wrażenie piękna języka i sąd o tem pięknie mogą i muszą ulegać różnym wahaniom; wchodzi tu w grę i stopień znajomości języka (obcego, ewentualnie i własnego, n. p. w stosunku do epok dawnych) i skala wykształcenia jednostek mówiących i słuchających, i nastrój, w ja­kim w danej chwili człowiek się znajduje, i różne czynniki życiowe, siła przyzwyczajenia, i tak dalej. Jak rozległem i rozmaiłem jest ży­cie człowieka, tak różnorodnemi są czynniki, wpływające na jego wrażenie i na jego sąd.

1) Poeta niemiecki Logan powiedział o języku niemieckim:

Kann die deutsche Sprache schnauben,

Schnarchen, poltern, donnern, krachen,

Kann sie doch auch spielen, scherzen,

Lieben, tandeln, kosen, lachen.

26

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

Osobno jeszcze należy przypomnieć, że samo pojmowanie piękna ulega zmianom, zależnie od chronologji. inne było pojęcie piękna w wiekach średnich, inne w klasycyzmie, inne dzisiaj. W związku z tem są też zmiany w sądzie późniejszych pokoleń. Tak n. p. pię­kno wieków średnich było niezrozumiałe dla epoki klasycyzmu, aż dopiero romantyzm spojrzał na nie inaczej; piękno baroku dzisiaj inaczej się nam przedstawia, aniżeli pokoleniu starszemu gdzieś przed kilkudziesięciu laty. Otóż w dziedzinie piękna języka zacho­dzi coś podobnego; inaczej to piękno wyobrażał sobie renesans, ina­czej wiek XVII, inaczej epoka saska, Stanisławowska, i tak dalej, aż po dziś dzień.

Tutaj może czytelnik zapytać: pocóż takie akcentowanie owej względności? jeżeli wszystko jest tak względnem, to w takim razie nie może być mowy o naukowem traktowaniu przedmiotu, i nie ma co zajmować się zagadnieniami estetyki języka polskiego, jeżeli nie mamy gwarancji, że dojdziemy do jakichś wyników trwałych i ob­jektywnych. Na szczęście tak źle nie jest Podkreśliliśmy względność, aby zwrócić uwagę na różnorodność i zmienność sądów, jaką w tej dziedzinie się spotyka. Ale ta zmienność albo jest czemś chwilowem i przejściowem, to znaczy tkwi nie w materjale ale w człowieku, nie jest objektywną ale subjektywną, a jako taka należy nie tyle do estetyki języka, ile do psychologji w ogóle; albo też jest wypływem tego faktu, że wyrokowanie o piękności języka wychodziło z nieod­powiedniego punktu, bo z afektu albo z nieznajomości. Z chwilą je­dnak, w której staniemy na jakiejś pewniejszej podstawie dla na­szych rozważań, z tą chwilą owa zmienność i chwiejność sądu znika, a przynajmniej ogranicza się bardzo znacznie. Tę podstawę zaś znaj­dziemy, zastanowiwszy się nad tem, jakiego rodzaju zjawiskiem jest język, do jakiej kategorji zjawisk należy; wtedy będziemy już mogli szukać objektywnych elementów jego piękna, zależnych od jego

istoty, a nie od chwilowego nastroju człowieka.

Rzeczy to elementarne, tyle razy już omawiane, zaznaczymy więc krótko to przedewszystkiem, co jest nam koniecznie potrzebne do dalszych wywodów.

Rozważany sam w sobie, język jest najpierw zjawiskiem fizycznem. Przez wykonywanie pewnych prac fizjologicznych powstaje głos, dźwięk, powstaje coś, co oczywiście należy do dziedziny zja­wisk fizycznych, tych, któremi zajmuje się powiedzmy akustyka. Te dźwięki, które razem nazywamy mową ludzką, łączą się z pewnemi wyobrażeniami i pojęciami; w przeciwnym razie byłyby pozbawione

в 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

27

sensu, tak jak nie ma »sensu« skrzyp koła albo szum wody — nie byłyby językiem, mową. Tym sposobem zaś język należy oczywiście do dziedziny zjawisk psychicznych.

Rozważany ze względu na warunki swego istnienia, ze względu na funkcję, której spełnienie jest racją jego bytu, język jest zjawis­kiem natury społecznej, socjalnej. Stworzyły go warunki życia spo­łecznego, potrzeba wzajemnego porozumiewania się jednostek w gro­madzie. Bez tej potrzeby, bez tych warunków, język nie mógłby powstać i istnieć.

Tak więc konstatujemy trzy zasadnicze, najistotniejsze cechy języka: fizyczność, psychiczność. socjalność. Otóż teraz dopiero mo­żemy się pytać, możemy patrzeć i szukać: czy z temi cechami ję­zyka mogą się łączyć elementy piękna? czy do tych cech możemy w ogóle zastosowywać, przymierzać niejako odczuwanie estetyczne? czy też trzy oblicza mowy ludzkiej mogą być lub nie być pięknemi? Jeżeli na te pytania otrzymamy odpowiedź pozytywną, to wtedy będziemy mogli mówić o estetyce języka, jako o czemś, co jest oparte na pewniejszych podstawach myślowych, albo: o estetyce ję­zyka jako nauce.

Otóż uważmy najpierw ten język jako zjawisko fizyczne, jako kompleks dźwięków. Czy giogą w tem tkwić elementy piękna? Oczywiście — tak samo, jak w każdem innem zjawisku fizycznem, jak w barwie, w kształcie, w ruchu, jak we wschodzie i w zacho­dzie słońca, w widoku morza, gór, w śpiewie ptaka, w szumie wody, i tak dalej. Za każdym razem w powyżej podanych przykładach może to być piękno innego rodzaju, za każdym razem innym bę­dzie sposób odczuwania tego piękna przez człowieka, ale zawsze mamy do czynienia z faktem, że w zjawiskach natury fizycznej może być piękno. Więc i w języku jako zbiorze dźwięków. Jako taki, ję­zyk należy do dziedziny muzyki; są w nim elementy muzyczne. Rzecz jasna, że nie każdy głos, przez to, że jest głosem, musi wy­woływać wrażenie piękna. Uderzenie kijem o stół trudno powie­dzieć, iżby dawało wrażenie artystyczne. Ale jeżeli na jednym końcu wrażeń akustycznych położymy odgłos kija uderzającego o twardy stół, to na drugim końcu możemy mieć symfonję Beethovena. Wi­dzimy więc, że w głosie, w dźwięku, już z natury jego są jakieś możliwości piękna. Język jako zbiór dźwięków może mieć mniej lub więcej muzykalności, a w takim razie może się nim zajmować nie tylko akustyka, jako dział akustyki, ale i akustyka, jako dział este­tyki, ta sama ostatecznie, co i w muzykologji.

Tem łatwiej dostrzeżemy elementów piękna w języku jako zjawisku z dziedziny psychicznej. Grupom dźwięków, składającym się

28

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

na słowa — jako najmniejsze psychiczne jednostki mowy, i grupom stów, składającym się na zdania, odpowiadają w duszy mówiącego i słuchającego pewne wyobrażenia myślowe i pewne wzruszenia uczuciowe. Otóż jedno słowo wywoływać będzie w umyśle ludzkim obraz piękniejszy, n. p. bardziej plastyczny, więcej malowniczy, sil­niej przemawiający do naszej wyobraźni — drugie mniej piękny, nie tak artystycznie przez nas odczuwany; może jeden wyraz wzbu­dzić wzruszenie uczuciowe będące równocześnie i wzruszeniem estetycznem — drugi znowu wzruszenie, pozbawione tego elementu. Wobec tego mamy prawo powiedzieć, że wyraz pierwszy będzie więcej piękny, drugi mniej piękny. Innemi słowy: będziemy mieli prawo stwierdzić, że w języku jako zjawisku z dziedziny psychicz­nej również tkwią elementy piękna.

Wprawdzie możnaby tu zrobić uwagę, że ten większy lub mniejszy stopień piękna tkwi nie w słowie jako takiem, ale w obra­zie lub wzruszeniu, przez to słowo wywołanem; że więc słowo jest tu tylko znakiem, symbolem pewnych wartości estetycznych, które są integralnie związane z twórczością, wykonywaną w danej chwili przez nasz umysł, ale nie z językiem — język jest tu tylko materjałem tej twórczości, tak jak marmur jest materjałem rzeźby, farba materjałem malarstwa. Jednakże jak już sam taki materjał może być więcej lub mniej piękny, tak możemy również, bez popełnienia wiel­kiego grzechu przeciwko ścisłości określeń, mówić o pięknie słowa pod tym względem. Tem bardziej zaś będziemy mogli tak mówić, gdy weźmiemy nie pojedyncze słowa, ale zdania. Rzeczą bowiem jest jasną, że tutaj wchodzą w grę rozmaite kombinacje wyrazów: tak ich dobór jak i wzajemne ich ustosunkowanie, n. p. co do na­stępstwa. W takich kombinacjach widzimy, jak różnemi co do stop­nia piękna mogą być synonimy: dwa synonimy, myślowo znaczące to samo, obrazowo lub uczuciowo mogą przedstawiać znaczne róż­nice artystyczne; widzimy, jak n. p. połączenie rzeczownika z jed­nym epitetem da zupełnie inną wartość artystyczną aniżeli połącze­nie tego samego rzeczownika z epitetem innym, choćby zbliżonym. W takich kombinacjach widzimy, jakie znaczenie mają porównania lub przenośnie.

Ostatecznie więc język, jako zjawisko natury psychicznej, może mieć w sobie piękno, i to sam przez się, a nie tylko jako symbol, jako znak umowny. Jest to piękno w zasadzie najbliższe temu, ja­kie widzimy w twórczości poetyckiej w ogóle. Jako takie jest przed­miotem badania dla psychologji, o ile chodzi o wyjaśnienie procesu łączenia się obrazu lub wzruszenia ze słowem; o ile zaś chodzi o proces dalszy, o oddziaływanie artystyczne, o sposób, w jaki się

В 43, 44 i 45 PORADNIK JĘZYKOWY 29

to dzieje, to sprawy te należą do estetyki — tej samej co estetyka twórczości artystycznej, przedewszystkiem literackiej.

Wreszcie i język jako zjawisko społeczne. Czy i z tą jego wła­ściwością łączą się możliwości piękna? Oczywiście; będzie ono tylko miało charakter inny, aniżeli w omawianych poprzednio kategorjach. Odyby nie obawa nieporozumienia, moglibyśmy, używając przenośni, na­zwać je pięknem natury moralnej. Polegać ono będzie na zgodności języka z jego »celowością«, na należytem spełnianiu przezeń jego funkcji. Wiemy, co to za funkcja: umożliwienie porozumienia się ludzi między sobą. Jeżeli język będzie taki, że tego porozumienia nie ułatwia, nie będzie piękny, jak w sztuce nie jest piękną n. p. kolumna, która nie spełnia swego właściwego obowiązku: dźwiga­nia i podpierania. Tem się też tłumaczy fakt, o którym wspomina­liśmy na początku, że język obcy, niezrozumiały, nie wydaje się pięknym.

Skala możliwości owego porozumiewania się jest oczywiście nadzwyczaj rozciągłą. W życiu codziennem spotykamy się nieustan­nie z przykładami, że można się zrozumieć za pomocą okruchów języka, ze znajomością języka bardzo małą. Ale oczywistą jest rze­czą, że celem naszym musi być zrozumienie się zupełne, absolutne; celem musi być całkowite wypowiedzenie naszej myśli, takie, aby słuchacz tę myśl również całkowicie zrozumiał. Chodzi o jasność i logiczność mowy. Mowa niejasna (o ile ta niejasność nie jest umyślną dla pewnych celów) nie będzie piękną; naodwrót: jasna będzie piękną. Powyżej to piękno nazwaliśmy pięknem moralnem. Opierając się na postulacie jasności i logiczności, możemy je też określić jako piękno logiczne, intelektualne. Jest to inny rodzaj, ani­żeli piękno, wypływające z fizyczności i psychiczności języka, nie­mniej może być istotnem, tak jak piękną może być logiczna kon­strukcja systemu filozoficznego, choć jest inną od dzieła sztuki w ściślejszem znaczeniu. Warunkiem zaś tej kategorji piękna języka jest poprawność.

Widzimy tedy, jak w trzech najbardziej zasadniczych cechach języka tkwią możliwości i elementy jego piękna: piękno materjalne, psychologiczno formalne i logiczne. Na tem założeniu dopiero wznieść się może nauka o pięknie językowem, estetyka języka. Będzie to nauka osobna, bo mieć będzie swój własny, ściśle określony przed­miot i zakres badania, i swoją metodę. Równocześnie zaś, jak wszyst­kie nauki tego typu, będzie zbliżoną do wielu pokrewnych i może się też posługiwać ich metodami i z ich wyników korzystać. Nie

30 PORADNIK JĘZYKOWY В 43, 44 i 45

mówiąc już o tych najogólniejszych: logice i psychologji, estetyka języka będzie miała wiele rzeczy wspólnych z estetyką w ogóle, w szczególności z estetyką literatury, z muzykologją, z językoznaw­stwem i t. p. Osobną jej właściwością będzie to, że jej trzy dzie­dziny odcinają się dość ostro od siebie; i jeżeli, strona akustyczna będzie ściślej związana z językoznawstwem teoretycznem, to kwestja poprawności łączy się ściślej z gramatyką praktyczną, normatywną, podczas gdy strona formalno psychiczna mieć będzie najwięcej związ­ków z twórczością słowną. Zawsze jednak te trzy dziedziny stano­wią wspólność i całość.

Jak większa część nauk tego typu, tak i estetyka języka jest nauką i teoretyczną, objaśniającą fakta, eksplikatywną i praktyczną, dającą pewne wskazówki, jak to piękno można osiągnąć i rozwijać, normatywną. Pochodzi to stąd, że piękno języka jest czemś, co może być nabytem, co jest rezultatem więcej już świadomej pracy czło­wieka. Ale jest rzeczą znowu dla estetyki języka — z powodu jej troistości — charakterystyczną, że w poszczególnych jej działach stosunek między »eksplikatywnością« a »normatywnością« jest różny, zależnie od tego, która cecha języka wchodzi w rachubę.

I tak, w dziale pierwszym (piękno akustyczne) ta estetyka bę­dzie najmniej normatywną, bo te procesy językowe, których rezul­tatem jest jego postać akustyczna, są na ogół od człowieka nieza­leżne. Oczywiście można i tu dawać pewne »rady« i »wskazówki«, n. p. co do unikania przykro brzmiącego zbiegu spółgłosek i t. p., ale istniejącej formy wyrazu zmienić nie można, i taki »chrząszcz« musi pozostać chrząszczem, dopóki z biegiem czasu ewolucja języka nie wprowadzi tu jakiej zmiany. Stąd też i różnice między poszczególnemi językami co do ich muzykalności, ich piękna akustycznego, są na długie lata trwałe, niezmienialne.

Najwięcej znowu normatywną jest estetyka języka w dziale trzecim, gdzie logiczne piękno języka zawisłe jest od jego popraw­ności. Tutaj język jest »narzędziem« do porozumiewania się ludzi, więc to narzędzie jest całkowicie w rękach ludzkich, można je ce­lowo i świadomie obrabiać. Teorja z badań nad językiem, nad jego przeszłością, jego charakterem, wyciąga pewne wnioski, praktyka zaś zastosowuje te wnioski, aby osiągnąć w pełni cel, do którego się dąży, to jest pełnię wzajemnego zrozumienia się. Do tego zaś ko­nieczną jest pewna jednolitość języka w formach i w zwrotach, pe­wne ujednostajnienie; jednostki, chcące się w pełni zrozumieć, mu­szą mówić »tak samo«. Ponieważ w żywym języku jest ciągła ten­dencja do zmian różnorodnych, i ta tendencja niehamowana zupełnie doprowadziłaby do rozbieżności, do rozbijania jednego języka na sze-

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

31

reg innych, przeto potrzebną jest norma, której trzymanie się ha­muje ową tendencją. Tą normą jest poprawność, której reguły układa się nie dowolnie, ale na podstawie badań nad duchem i charakte­rem języka. Widzimy więc. że w tym wypadku estetyka języka musi być więcej normatywną, niż w innych swoich działach, ale nie wynika z tego, aby była tutaj wyłącznie praktyką, wyłącznie stoso­waniem — reguły swoje opiera przecież o badania teoretyczne,

o naukę »czystą«.

Z pięknem psychiczno formalnem, duchowem, wkraczamy w dzie­dzinę bardzo indywidualną, w której różnorodność indywiduów ludz­kich ma większe niż w tamtych znaczenie. Wkraczamy jednem sło­wem w dziedzinę twórczości artystycznej. Tutaj estetyka języka jest

i wyjaśniającą: tłumaczy nam procesy, jakie się tu odbywają, i nor­matywną: pokazując, jakiemi środkami jeden człowiek osiąga piękno swego języka, daje tem samem innym wzór do naśladowania. Tylko że ta normatywność nie ma takiej siły jak n p. przy poprawności. Przecież, jak wiemy, jest to dziedzina artyzmu. Otóż artystą trzeba się urodzić. Możemy pokazać, jakie są ugrupowania dźwięków w symfonji pastoralnej Beethovena, jakich barw i świateł używa Rubens w Zdjęciu z krzyża, jakich wyrazów i obrazów słownych Mickiewicz w Panu Tadeuszu; można te sposoby podpatrzyć, zbadać, nauczyć się ich na pamięć, kopjować nawet, ale bez talentu Beethovena, Rubensa, Mickiewicza, takich samych arcydzieł się nie stworzy. O tem trzeba pamiętać, aby nie popadać w złudne mniemania. Natomiast w szczuplejszym zakresie wskazówki owe mogą być bardzo przy­datne. Jeżeli nie dadzą talentu pięknego mówienia, to w każdym razie mogą oduczyć i przestrzec przed mówieniem brzydkiem; na­uczą spełniać pierwsze warunki tej kategorji piękna językowego.

Tak się przedstawia estetyka języka, jako osobna nauka, i ta­kie są zagadnienia, stanowiące przedmiot jej badań. Zagadnieniami temi nauka nasza zajmowała się dotąd dosyć często, ale z różnych punktów widzenia i niejednomiernie. Może najobfitszą jest literatura poświęcona poprawności języka. Natomiast bardzo szczupłym byłby spis prac, zajmujących się pięknem akustycznem. Nieco obfitszą jest literatura poświęcona formalnemu pięknu języka polskiego. Z tem wszystkiem nie było dotąd prac, któreby się zajmowały teoretyczną stroną całej kwestji, któreby się zastanawiały nad istotą i metodami estetyki języka. Stąd też może poszło, że owe wspomniane trzy grupy prac szły dotychczas zupełnie luzem, każda osobno, a nie jako trzy rozdziały jednego tematu, traktowane z jednego punktu widze­nia. Następnie — właściwie tylko jedna z nich, o poprawności, wy­chodziła z językowych założeń i mówiła o języku dla niego

PORADNIK JĘZYKOWY

32

В 43, 44 i 45

samego. Inne dwie były domeną nie językoznawców, ale historyków literatury. Zajmowano się temi kwestjami nie dla tego, iżby to były kwestje językowe, ale dla tego, że to były kwestje literackie; przedmiotem interesu był tutaj nie język polski w ogóle, ale Mic­kiewicz, Rej, Feliński, Słowacki i t d., język był tu nie celem, ale środkiem. Nie znaczy to, iżbyśmy odmawiali historykom literatury prawa zajmowania się temi sprawami; byłby to nonsens. Pragniemy tylko zwrócić na to uwagę, że estetyka języka obejmuje nie tylko języki indywidualne, literackie, ale i język powszechny, codzienny, zwyczajny. Istota piękna językowego będzie w pierwszym i w dru­gim ta sama, różnica będzie tylko w jego stopniu. sądzimy też, że takie ogólniejsze a zarazem ściślejsze ujęcie kwestji estetyki języka, jakie staraliśmy się podać w niniejszym szkicu, badania tej sprawy mogą pogłębić, co będzie z korzyścią zarówno dla badań języ­kowych, jak i w dalszem następstwie dla badań nad twórczością, której materjałem jest słowo. St. Dobrzycki.

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.
2. O szyk wyrazów.

Czy wyrażenie: »zwracamy zaopinjowanych przez nas 10 od­bitek faktur« jest pod względem gramatycznym poprawne, czy też winno brzmieć: »zwracamy zaopinjowane przez nas 10 odbitek faktur«.

Proszę uprzejmie o odpowiedź kategoryczną w tem znaczeniu, że dobre jest wyrażenie pierwsze albo drugie.

(Borysław) Cz.

* O ile zrozumieliśmy idzie tu o ugrupowanie tych wyrazów czyli o tzw. szyk. Otóż porządek drugi zdaje się być lepszym, a prze­cież jeden i drugi nie jest polski; należy bowiem do czasownika zwracamy dać najpierw dopełnienie 10 odbitek faktur a potem je objaśnić: przez паs zaopinjowanych, a więc w tym porządku: »Zwra­camy 10 odbitek faktur, przez nas zaopinjowanych«. Porządek w pierwszym i drugim razie jest niemiecki.

1. Druhen czy druhien?

* Piszemy już druchnę przez ch, tak się spolszczyła, i w dop. lmn. mówimy druchen.

1. Nauczyciel kursów, czy naucz, na kursach, lub przy kursach?

* Tylko zwrot drugi; ostatni bowiem trąci germanizmem,

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

33

a pierwszy podaje fałszywe wyobrażenie, jakoby kursa były uczone przez nauczyciela.

1. Umią czy umieją?

* Tylko umieją, lubo od śmieć (audere) mówimy śmią dla odróżnienia od śmieją się (ridere).

1. »Ażeby«.

Czy ten wyraz, który dziś jest uwzględniony jako jednostkowy — może należeć do tych, o których Kryńskiego gramatyka (str. 77, wy­danie VI) mówi, że dodatek nie wpływa na przycisk?

(Lubliniec) X. St. Boderski.

* Czy przez »dodatek« rozumie ksiądz a przed żeby, czy może by po aże — zawsze przycisk będzie na zgłosce przedostatniej »ażeby«.

1. »kolwiek«.

Kryński tego nie podaje. Ale poważni ludzie zaliczają ten do­datek do tych, które nie zmieniają akcentu słowa, do którego są przydane, — n. p. »któregokolwiek«, wymawiałoby się z przyciskiem na drugiej zgłosce.

* Z jakimkolwiek zaimkiem połączymy — kolwiek, zawsze przycisk główny pozostanie na zgłosce kol; poboczny akcent zależeć będzie od długości cząstki pierwszej, np. »któregoAo/wiek«.

1. Co do przypadku **VII.** poj. l mn. rodz. męskiego i nijakiego.

Kryńskiego gramatyka się rozpowszechnia, a z nią wyżej wspo­mniane końcówki odmian zaimkowych. W druku, oprócz w tej gra­matyce, tych końcówek nie zauważyłem.

* Należy się stosować do uchwał Komisji Akad. Umiejętności, przedstawionych w »Pisowni pol.« prof. J. Łosia i porzucić rozróż­nianie przypadków nie rodzajów, przez Kryńskiego propagowanych na zasadzie historycznej; zwyczaj językowy od wieku przeszło sto­suje inną zasadę i nie możemy już tego zmienić. A więc dobrym chłopcem, dobrem dzieckiem, w dobrym chłopcu, w dobrem dziecku; w l. mn. ci byli dobrymi uczniami, a te konie były dobremi bie­gunami.

1. Krynica-zdrój, Bobowa-miasto ?

W mowie potocznej utarło się wyrażenie, określające charak­ter miejscowości, w formie słowa złożonego z dwu rzeczowników, z których pierwszy jest imieniem własnem. Mówi się np.: »Krynica- zdrój« i t p., a także np.: »Bobowa wieś«, »Bobowa-miasto«. Otóż,

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43. 44 i 45

34

zapytuję Sz. Red., czy jest to forma poprawna, a specjalnie, jeżeli idzie o zdrojowiska, czy nie jest przetłumaczona z niemieckiego, po­siadającego wiele nazw takich jak »Karlsbad« i t. p. W niemieckim są jednak te wyrazy utworzone zgodnie z prawidłami słów złożo­nych. Jak natomiast powinniśmy mówić po polsku: »Zdrój Krynica« czy »Krynica-zdrój«?

(Kraków) H. B.

— Niestety, są to wpływy rażące, niemieckie. Polski język może mieć nie złożeniu, ale postacie określników tylko takie, jak miasto Bobowa i zdrój Krynica a lepiej zdrój krynicki. Ponieważ jednak pomimo walki z temi dziwolągami »utarło się« już zestawia­nie »stacja Tarnów« i »powiat Pilzno« — »parafja Dębno« — należy przynajmniej unikać określeń rzeczownikowych po nazwach i nie pisać »Krynica-zdrój«.

1. Patricius po pol. Patrycy czy Patryk?

Juk należy spolszczyć łacińskie imię Patricius? Czy na Patrycjusz, jak niektórzy używają, czy Patrycy, jak Dyonizy, Gerwazy i t d., czy wreszcie na Patryk jak chcą inni?

(Borek) P. Gozdawa.

* Dotychczas pospolite były spolszczenia jak Djonizy, Gerwazyy Ignacy a więc i Patrycy Mogłyby być używane i formy Patrycjusz, jako bliższe językowi łacińskiemu, ale ponieważ znaczenie jest inne, trudno się z tem pogodzić, a już Gerwazjusz, Ignacjusz pewnieby się nie przyjęły. Natomiast Patryk jest spolszczeniem Patricus i nie może się mieszać z Patricjusem.

1. Poetyczny a poetycki?

Jaka zachodzi różnica w przymiotnikach poetyczny a poetycki, i czy nie można zaznaczyć jasnej granicy w używaniu tych przy­miotników?

(Borek) P. Gozdawa.

* Owszem, znaczenie tych przymiotników jest różne, choć bliskie.

Poetyczny znaczy: mający usposobienie, skłonności, pewne wła­ściwości poezji: np. poetyczny młodzieniec, poetyczne zjawisko; nato­miast poetycki, to należący do poezji np. powieść poetycka.

1. Zagranicą czy za granicą?

Czytając książki pisane przed ostatnią reformą naszej pisowni, dowiadujemy się, że dawniej można było wyjechać »zagranicę« lub

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

35

»za granicę« i być »zagranicę« lub »za granicę«. Według dzisiej­szej pisowni jedziemy tylko »zagranicę« i bawimy »zagranicę«.

Z czego powstał ten wyraz? Latynista mógłby pędzić, że rze­czownik »zagranica« podlega w języku polskim podobnej składni, jakiej podlegają w języku łacińskim imiona miast. Inny natomiast będzie twierdził, że wyrazu tego używa się jako przysłówka, po­wstałego z połączenia przyimka z rzeczownikiem. Dziwnem mu się wyda to, dlaczego tylko ten wyraz zasłużył na takie wyszczegól­nienie; dlaczego nie piszemy: zagórą, zadrogą, zarzeką i t. d., wszak wyrazów takich bardzo często używamy. Nie wiem który z nich ma słuszność i nie wiem jak należy odpowiedzieć na drugą trud­ność ostatniego.

(Borek) Paweł Gozdawa.

* Rzeczywiście w »Zasadach ortografji polskiej« prof. Łosia (słowniczek) jest podana tylko za granica, za granicą, za granicę, tj. przyimek i rzeczownik osobno Passendorfer w swoich »Zasadach« opartych jednak na uchwałach Akademji zestawia to w ten sposób, że zwroty: wie o tem cała zagranica, wrócił z zagranicy, utrzymuje stosunki z zagranicą—pisze razem, ale: wyjechał za granicę, prze­bywa za granicą — osobno.

Mniemamy, że sprawa to dość obojętna dla języka, podobnie jak rozdzielanie wyrazów, o ile jednak zagranica występuje jako rzeczownik (nie zwrot przyimkowy), musi być pisany razem.

1. Przypadek — przypadka czy przypadku?

(Borek) P. Gozdawa.

* Przypadka w gramatyce, przypadku w drodze i w życiu. Tak podaje Poradnik w IV, 93 i Passendorfer (zob. Dykcjon. pol.).

1. Akcent w wyrazach jednozgłoskowych.

Gdzie kłaść akcent w wyrazach jednozgłoskowych, bezpośred­nio po sobie następujęcych?

Niezgodność zapatrywań w tej kwestji, jakoteż brak odpowie­dniego opracowania o akcentowaniu skłaniają mię, że zwracam się z tem zapytaniem do Szanownej Redakcji. Trudność wzrasta jesz­cze i z tego względu: Małecki w gramatyce swojej zasadniczo zga­dza się na to, że wyrazy jednozgłoskowe maję akcent na sobie, lecz dodaje w tym samym paragrafie 6 o wierszowaniu: »...albo w ta­kich połączeniach przyimka z jakim drugim krótkim wyrazem, jak: przy mnie, u niej, przez nią, jedzie na wieś; tu przyimki przy, u, przez, na przybierają akcent, jak gdyby były przedostatniemi tych całości zgłoskami. Tak je bowiem zawsze wymawiamy i w prozie«.

36

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

Co do połączeń przyimków z zaimkami nie mam wątpliwości, że akcent spoczywa na przyimku, stojącym przed jednozgłoskowym zaimkiem. Lecz trudność nasuwa zwrot na wieś i ostatnie zdanie autora. Ze słów »tak je zawsze i w prozie wymawiamy« należy wnioskować, że tem bardziej w poezji. Otóż zdaje się, że nie. N. p. w Panu Tadeuszu mamy taki wiersz: »Szlachta na koń wsiądzie i jakoś to będzie«. Akcent zdaje się jest na koń, a nie ná koń. Bar­dziej jeszcze uwidacznia się to w wierszach męskich. Weźmy »Hagar na puszczy« Ujejskiego a w każdej strofie znajdziemy wyrazy inaczej akcentowane, aniżeli to powiada Małecki, np. mamy tam: na wrzos, do trzód, bez win, na łup, miast tchu i t d.

A w prozie czy zawsze je tak wymawiamy, jak to mówi Ma­łecki? Zdaje się, że nie zawsze, i wątpię, czy wielu znajdzie się ta­kich, którzyby akcentowali: do Chin, na stół tak jak ná wieś. Na autorów innych nie możemy się powoływać, gdyż prozaiczne utwory są nieakcentowane. Lecz gdybyśmy akcentowali w ten sposób wy­razy jednozgłoskowe, w takim razie zatracimy różnicę w mowie w wielu wyrazach, np na przód i náprzód (zwłaszcza w mustrze), nabok? i ná bok, na krzyż i na krzyż i t p.

Owszem przeciwną zdaniu Małeckiego konkluzję można wy­ciągnąć z tego, co pisze Jan Łoś w Pisowni polskiej na str. 34—35: Również przyimek piszemy oddzielnie... np. na biało, na czarno, na czczo (ze względu na akcent piszą też dość często i razem)«. Z tego zdania w nawias ujętego możnaby wnioskować, iż Akademja Umiejętności orzekła, że słowa jednozgłoskowe, o ile nie są razem pisane winny być oddzielnie akcentowane. A więc: do Chin, na wieś,sam na sam, wet za wet, ząb za ząb a nie jak należałoby mówić we­dług Małeckiego: sam ná sam, ząb zá ząb i t. p.

Kto ma rację w tym wypadku, proszę uprzejmie o odpowiedź.

(Borek) Paweł Gozdawa.

— Akcent jest tak związany ze stanem uczuciowym mówiącego, że ten sam zwrot współcześnie w ustach dwu ludzi brzmieć może inaczej. Np. spotykam znajomego i mówię mu: Jadę ná wieś zupeł­nie tonem spokojnym. On tymczasem zdziwiony, że w taki czas zi­mny i słotny wyjeżdżam, odpowiada: Na wieś jedziesz? Podobnie inaczej akcentuje zwrot na bok policjant, wołając na przechodzących, a komenderujący oficer. Sprawa tedy, jak wiele innych, nie może być ujęta w reguły i niezmienne zasady, bo wpływy, jakim język ulega są bardzo różnorodne.

1. Przyczynek do odmiany »oskrzeli«.

W »Encyklopedji Macierzy Polskiej« (wyd. II z r. 1905, arty-

B 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

37

kuły prof, dra Kadyiego: »Płuca« i »Krztusiec«) znalazłem użyte wszystkie formy od »oskrzeli«, o które mi chodziło, nb. zgodnie z zoologjami, a więc inaczej, niż w dwóch słownikach, przejrzanych przezemnie: 1) 1 p. l. poj.: prawe oskrzele wchodzi do prawego płuca; 2) 1 p. l. mn.: oskrzela rozgałęziają się; в) 2 p. 1. mn. płuca więc składają się właściwie z oskrzeli: ale obok tej formy znalazłem także: »silny katar oskrzelom« (w art. »ksztusiec«), zresztą tylko raz jeden i prawdopodobnie przez omyłkę. B. Dyakowski.

1. POKŁOSIE.
2. Tablice do obliczania miążności drzewa według miary metrycz­nej. Ułożył Kazimierz Maternowsk, kontroler lasów Państwa Majdan. Nakład drugi uzupełniony, Kraków 1923. Nakład księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Widocznie nakład drugi nie został poprawiony, zastąpionoby wtedy niewątpliwie nie tylko w tytule książeczki lecz i tekście wyraz »miążność«, którego nie ma żaden słownik polski, przez »miąższość«. Wyraz »miążność« został użyty pięć razy.

»Sześcienne metry« zamiast »metry sześcienne« użyto razy 29.

Jakkolwiek nie jestem kolegą p. Maternowskiego, czynię za­dość jego prośbie, wydrukowanej w książeczce, i wymieniam znale­zione błędy językowe, gdy p. M. chodziło zapewne o błędy w wy­liczeniach. Żywię nadzieję, że i ten wykaz przyjmie z wdzięcznością i że błędy w najnowszem wydaniu zostaną usunięte.

(Łódź) St. Skalski.

1. Z. Dębicki w artykule »W ogniu wojny« (Tygodnik ilustro­wany) nr. 17) pisze: »poszli na rękę« w znaczeniu: dopomogli, zgo­dzili się na coś. Zwrot ten brzmi obco.

»Marota... stała się... możliwa do urzeczywistnienia«. Słow­nik warszawski wyraz marota opatruje znakiem ostrzegawczym, oznaczającym jego obce pochodzenie (wzięty z francuskiego »marotte«, oznacza manję, upieranie się przy jakiemś dziwactwie, bzik), wskazującym, że jest to rzeczownik, którego używać nic należy.

W Sieroszewski w powieści »Dalaj Lama« (Tygodnik ilustro­wany nr. 17) pisze: »część namylego złota«... brzmi to z rosyjska »namytoje zołoto«, po polsku p. b. wypłukanego. Napiętnowany ro­syjski wyraz bałagan spotykamy u Sieroszewskiego w cudzysłowie.

P. Goetzel w opowiadaniu »Samson i Dalila« (Tygodnik ilustro­wany nr. 17) pisze: »nędza... wygryzła... beztroskliwego... kup­

38

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

czyka«... Wyraz beztroskliwy Słownik warszawski podaje jako małoużywany.

»Należy... zwrócić uwagę na czytelne i estetyczne liternictwo

napisów i cyfr«. Czytamy w ogłoszonym konkursie na monety me­talowe polskie.

Końcówki dz w słowach typu biec, lec wyzbyć się wciąż jesz­cze nie możemy. Świeżo w Monitorze polskim czytamy »uledz«. Wystarczyłoby przecież polecić korektorom trzymać się ściśle ostat­nio przyjętej i obowiązującej pisowni.

»Polski akcyjny bank komercyjny«, »Łódzka izba lekarska«

czytamy na drukach i szyldach w Lodzi. Czyżby gorzej brzmiało prawidłowe »Bank polski akcyjny komercjalny« i »Izba lekarska łódzka«?

»Wałachy ukraińskie« omawia Kurjer Łódzki w nr. 117 z dnia 2/5 1923. Wszak »watażka« więc wataha, po rosyjsku »wataga«. .

»Miało miejsce» pisze p. R. Tomczak w nr. 113 Republiki (Łódź) z d. 2/5 1923. Brzmi obco i brzydko. Wystarczy zdarzyło się, trafiło się i wiele innych.

»Jakżeśmy już powyżej wspomnieli«... Republika (Łódź). Wy­starczy bez ż »jakeśmy«.

» Koalicja idzie na ustępstwa«. Zwrot rosyjski »itti na ustupki«; po polsku: robi, czyni ustępstwa, krócej i lepiej. Źródła nie przyta­czam, bo błąd to nazbyt czysty.

Na każdym również kroku spotykamy pisanie nazw narodów przez małą literę, że przytoczę »obecni anglicy i polacy«, gdy zgo­dnie z obowiązującą pisownią nazwy narodów należy pisać dużą literą. »Polski czerwony krzyż«. St. Skalski.

1. Przed paru miesiącami wyszła z druku książka, posiadająca niezaprzeczenie wartość pedagogiczną, tak jednak pełna błędów ję­zykowych, że, doprawdy, niewiadomo, czy oddana w ręce dzieci, dla których jest przeznaczona, przyniesie im więcej pożytku, czy szkody. Jest to książka Janusza Korczaka: »Król Maciuś pierwszy«. Powieść. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie 1923.

Przytoczę najważniejsze z tych błędów..

1) Autor stale używa rusycyzmu »słuchać się«.

»Chłopcy cieszyli się, że znalazł się między nimi chociaż jeden taki, którego musza się wszyscy słuchać«... str. 11 i 12.

»A tymczasem muszą się wszystkich słuchać«, str. 15.

»Ja ci wyrobiłem miejsce, obiecałeś się słuchać«, str. 45.

» Był żołnierzem i musiał się słuchać«, str. 83.

B 43, 44 i 45 PORADNIK JĘZYKOWY 39

»Teraz będą wiedzieli, że wrócił prawdziwy król, którego mu­szę się słuchać«, str. 94.

»Albo się musza słuchać, albo — fora ze dwora«, str. 95.

»Nie będzie im się wolno tak rozporządzać — będę musieli się go słuchać«, sir. 102.

»Królowie muszę słuchać się prawa«. str. 111.

...że raz pozwolili, to nie znaczy, że musza się Maciusia słu­chać« str. 188.

»I wtedy będziecie się mnie słuchali«, str. 227.

»Dzieci będę się słuchały nie dlatego, że się boją«, str. 286.

»A starsi wcale już się nie chcę słuchać«. str. 290.

»Chcę zrobić tak, żeby dzieci nie potrzebowały się słuchać do­rosłych «, str. 335.

Inne rusycyzmy:.

»Tak też i zrobił«, str. 81.

» Mało tego, że musimy««,.. i t. d. str. 240.

Germanizmy:

»Ubierze taki siaki mundur i wypyta, wywie się o wszystkiem«... str. 54.

»Wagony szły tak leciutko, że ani hałasu nie było, ani żad­nego trzęsienia«, str. 121.

»Ktoś jeden krzyknął: »precz z rządem«, str. 110.

...»bo taki jeden może być o coś zły«... str. 186.

»Przepraszam, że się spóźniłem, mówi. ale mama nie chciała wcale pozwolić, bo wczoraj podrapali mi nos; nabili guza«, str. 284.

»Nie można wcale opisać, co się działo w państwie Maciusia«, str. 294.

Złożenia niepolskie:

»Mój sejm nie jest sejmem dzieci, a progres-parlamentem, w skróceniu propar.«, str. 261. Progres parlament powtarza się kilka razy.

Błędne użycie przypadków.

Przypadek 4 ty zamiast 2 go:

»Maciuś pomyślał — »do pioruna«. — bo już bardzo zapomniał etykietę i nauczył się gwary żołnierskiej«, str. 71.

»Maciuś trochę wiedział, resztę się domyślał«... str. 95.

...»jak często wielcy przodkowie Maciusia im pomagali i też pożyczali pieniądze, kiedy tamci nie mieli«, str. 116.

»Ja was pobiłem i nie wziąłem żadnej kontrybucji, a teraz pro­szę, żebyście mi pożyczyli pieniądze«, str. 118.

...»nie wzbraniał się i zrobił wszystko, co od niego żądali«, str. 159.

40

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

»Jeżeli mnie się nie uda zrobić tak, jak potrzeba, moje reformy dokończy mój syn albo mój wnuk«, str. 181.

»Zresztą w kraju Bum-Druma można chyba dostać oliwę, ale benzyny napewno mierna«, str. 207.

»Trzeba było dokupić talerze, noże i widelce«, str. 234.

»Musisz je prędko zapomnieć«, str. 247 (o wyrazach). ...»wychodzi gazeta dla dzieci... i jak ktoś chce coś, może na­pisać«, str. 268.

»Widziała Klu-Klu, że wszystko ona narobiła«, str. 278.

» Maciuś powiedział na wstępie, że wszystko narobił szpieg-dziennikarz«, str. 322.

»Pamiętasz, jak ona nas zawsze oszukuje, dolewa wodę do wódki i za kawałek śledzia liczy tak, jak za cały śledź«, str. 296. Przypadek 2 gi zamiast 4-go:

...»z dziećmi się nie układa, a ich się bije«, str. 330. »Napróżno ministrowie odradzali Maciusiowi tak niebezpiecznej podróży«, str. 194.

Forma 4-go przyp. tą zamiast tę (dość już zresztą powszechna i — według niektórych gramatyk — dozwolona):

...»przez tą przerwę wchodzą wojska«, str. 80.

...»bo mały brat wydarł akurat tą stronicę (sic!)«, str. 292. Niewłaściwa końcówka miejscownika:

...»czasem wolał spać na dworzu, niż w chałupie chłopskiej«, str. 135.

Forma nieosobowa zamiast osobowej:

»Idzie Maciuś, idzie Klu-Klu i jeszcze dziesięć murzynów«, str. 304. ...»widzieli, jak wilk biegnie przez ulicę, a za nim dziesięć mu­rzynów«. str. 305.

Niewłaściwe użycie przyimka:

»Młodszy byłem, a oszukać się od nich nie dałem, więc i te­raz się nie dam«, str. 119.

Niezgodność orzeczenia z podmiotem:

»Jakichś dwóch panów pragną się widzieć z waszą królewską mością«, str. 235.

Niezgodność określenia z wyrazem określanym:

...»więc i tych trzy godziny lekcji wcale mu nie psuły hu­moru«, str. 113.

Zbyteczne zupełnie używanie zaimków:

»Ja mam tresowanego słonia. On występował w cyrku, kiedy był młody. On jeździł na rowerze, tańczył i chodził po linie«, str. 141.

Gdy mowa o wiadomościach, podawanych przez pisma co­dzienne, autor używa stale wyrażenia »pisało«:

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

41

»Żołnierze! — pisało w tych kartkach — generałowie i mini­strowie was oszukują«, str. 88.

» Pisało tam, że w państwie królowej Kampanelli jest ciepły klimat«, str. 285.

» Król Maciuś — pisało w gazecie — pierwszy powiedział«, str. 28.

»Czy ile w niej pisało?« str. 313.

» Dzieci — pisało tam w tej odezwie«, str. 335.

Zamiast »podejść do...« spotyka się stale zwrot »dojść do...«

»Ale jak tylko trochę siedział, doszła do niego dziewczynka«, str. 13.

»Sędziowie poszli na naradę, a Maciuś doszedł do prezesa mi­nistrów i szeptem zapytał«... str. 292.

»Dziennikarz doszedł do Felka«... str. 292.

Zbyt może daleko idące naśladowanie stylu dziecinnego:

» Mości królu, oni teraz będą udawali przyjaciół, niby że już po wojnie, ale będą się zawsze starali wszystko na swoją stronę«, str. 120.

Formy »fruną« używa autor u znaczeniu czasu teraźniejszego zamiast »lecą«:

»O dziesięć minut za wcześnie minęli pierwszą oazę, o cztery sekundy za późno minęli drugą oazę. Fruną z tą samą szybkością — no niechby o pięć minut się spóźnili. Ale — cała godzina«, str. 204.

Fruną, fruną, fruną, fruną. Motor dobrze oliwiony działa jak potrzeba«... str. 207.

Formy cz przeszłego i f. bezokolicznika czasownika »frunąć«, który jest czasownikiem jednotliwym, używa autor na oznaczenie czynności trwałej zamiast właściwego »lecieć«:

»Frunęli (zam. lecieli) bardzo wysoko, żeby nie było tak go­rąco, bo chcieli oszczędzać oliwę«... (czy nie lepiej: oszczędzić oliwy?) str. 206.

» Zmienić kierunek — ale dlaczego — i na jaki? Ja myślę, że frunąć dalej», str. 205.

Każący błąd w pisowni, nie będący chyba omyłką drukarską, bo powtarza się stale:

» Helcia się rozłościła«, str. 133; ...»powiedział rozłoszczony Bum-Drum«, str. 246. Rozłozłościli się wszyscy«, str. 331.

I jeszcze jedna osobliwość:

»Chłopcy wydzierają stronice z kajetów i niszczą książki«, str. 276.

...»bo mały brat wydarł akurat tę stronicę«, str. 292.

Zaznaczam, że jest to przegląd bynajmniej nie pedantyczny.

(Zgierz) Felicja Krakowska.

PORADNIK JĘZYKOWY

В 43, 44 i 45

42

1. NA GORĄCYM UCZYNKU.

Otrzymaliśmy co do tego działu uwagi, które podajemy niżej:

Widzę w ostatnim zeszycie Poradnika nową rubryką »Na go­rącym uczynku«. Ma ona poniekąd doraźnie chwytać błędy językowe i tą swoją doraźnością będzie się różniła od systematyczniej ujmowanego »Pokłosia«, — czy tak? Każdy sposób, dążący do chronienia poniewieranego języka, jest dobry, ale... ale tu uważałbym, że wręcz przeciwna metoda leczenia mogłaby być skuteczniejsza. Czy właśnie wprowadzenie jakiegoś systemu w piętnowaniu błędów nie bołoby pożądane? Dotychczasowe spostrzeżenia Poradnika w tej dziedzinie mają i tak charakter pewnej przypadkowości: znalazł kto parę błę­dów w jednym dzienniku, jutro kto inny w innym i — ot — na wieczną rzeczy pamiątkę wydrukowano to w Poradniku. Błysło szpetnemi barwy na chwilę niedbalstwo dziennika, ale wnet zgasło, bo znów przez lat parę nikt do skarconego źródła mógł nie powró­cić z krytyką; dziennikowi mogło się wobec tego zdawać, że teraz to już bez zarzutu zaczął pisać, bo Poradnik go się »nie czepia«...

Czyby właśnie ze względów pedagogicznych nie było lepiej, by systematyczniej wziąć się do rzeczy? Ot, mogliby ludzie chętni, podzielić pomiędzy siebie choćby poważniejsze, nadające ton, dzien­niki i numer za numerem wykazywać im w kolejnych zeszytach »Poradnika«, jak stale a niepoprawnie błądzą? Wiem, że, na dużą mierząc skalę, byłaby to rzecz niewykonalna: »Poradnik« musiałby trzysta sześćdziesiąt pięć zeszytów potrójnych puszczać do roku, by się uporać z materjałem — ale niechby choć w pewnych okresach niektórym pismom można było zadokumentować ich niedbalstwo językowe i stałość tego niedbalstwa, choć ważniejsze wytykać uchybienia...

Możeby się zresztą znalazł inny bardziej pedagogiczny sposób — nie wchodzę w szczegóły — byle tylko przekonać poszczególne wy­dawnictwa, że powinnyby baczniej zważać na poprawność języka; one bowiem nie wiedzą nawet często, że grzeszą. Oderwane rzuce­nie uwagi dzisiaj z Poznania, jutro z Warszawy, za miesiąc z Kra­kowa, że taki a taki dziennik w tym i tym numerze popełnił błąd, może wytworzyć złudzenie, że błąd ten jest jakiemś niezwykłem zdarzeniem w tym dzienniku, gdy tymczasem onegdaj, wczoraj, dzi­siaj, jutro i pojutrze, jak krople wody, są w tym względzie w ży­ciu dziennika do siebie podobne. Pewne systematyczne »czepianie się« jednego dziennika w określonym czasie dowiodłoby mu, że mało zwraca uwagi na język i możeby się nieco... zażenował.

Gotów byłbym słabemi rękoma wziąć się na początek do po­

В 43, 44 i 45

PORADNIK JĘZYKOWY

43

czytnych dzienników warszawskich: Kurjera Warszawskiego i Kurjera Porannego. Tylko — czy warto? Szanowna Redakcja niech zechce osadzić.

(Warszawa) J. Rz.

— Uznajemy myśl Szan. Korespondenta za bardzo dobrą, ale w stosunkach naszych niewykonalną. Gdybyśmy chcieli mieć prze­gląd usterek językowych w wychodzących codziennie książkach i dziennikach, nie wystarczyłoby nam niewątpliwie 365 zeszytów arkuszowych rocznie; a nadto, gdzie znaleźć tylu współpracowników, którzyby stale jednemu dziennikowi poświęcali uwagę i podług jed­nego planu pracowali. Skąd wziąć funduszu ha ich wynagrodzenie, gdy go nam dziś brakuje na pokrycie kosztów papieru i druku?

Rzecz ta musi pozostać »dorywczą« i od dobrej woli zależną. Sądzimy, że nawet dla badaczów i historyków języka lepiej mieć choć jaki taki materjał, niż nie mieć żadnego. Red.

1. NOWE KSIĄŻKI.

1. Inż. Karol Stadtmüller: Słownictwo rzemieślnicze. Dział metalowy (blacharstwo, kłódkarstwo, kotlarstwo, kowalstwo, rusznikarstwo, ślusarstwo, tokarstwo, zegarmistrzostwo, złotnictwo i wyrażenia wspólne). Nakładem Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie 1922, str. 86, 16°.

Wszelkie próby usunięcia z mowy naszych rzemieślników wy­rażeń gwarowych i naleciałości z obcych języków należy powitać z uznaniem. Do takich udatnych prób, zasługujących na poparcie i pochlebną wzmiankę, należy powyższa praca.

Stanowi ona drugi tom wydawnictwa, objętego wspólnym ty­tułem »Słownictwo rzemieślnicze«. Cel wydawnictwa oczywiście ten sam. Chodzi o usunięcie obecnej gwary rzemieślniczej, a podanie odpowiedników polskich. Autor nadmienia w przedmowie, że praca nie jest zupełna, jednakże na inne wyrażenia gwarowe nie udało mu się zebrać odpowiedników polskich. Ponieważ autorowi zależało na podaniu możliwie najłatwiejszego sposobu odszukania odpowied­nika polskiego na pewien wyraz gwary, zatem przyjął on alfabe­tyczny układ słów gwarowych, nie zaś rzeczowy, jaki n. p. zastoso­wano w słowniczkach Schlemann-Oldenburg’a »Illustrierte techni­sche Wörterbücher in 6 Sprachen«, oraz Żerańskiego: »Słowniczek elektrotechniczny«, Warszawa 1921.

Zebrane wyrażenia gwarowe są używane głównie w Małopolsce. Autor, podając odpowiedniki polskie, opierał się przeważnie na

44 PORADNIK JĘZYKOWY B 43, 44 i 46

I części Słownika rzemieślniczego ilustrowanego, opracowanej w r. 1912 przez delegacja słownikową V Zjazdu techników polskich. Część ta, jak wiadomo, miała stanowić początek prac, zmierzających do ustalenia całego polskiego słownictwa technicznego. Może prace inż. Stadtmüllera i kilku innych osób dobrej woli pobudzą nasze in­stytucje naukowe, nasze władze najwyższe i zrzeszenia techniczne do podjęcia dalszego toku prac, rozpoczętych przez wspomnianą de­legację słownikową, a przerwanych przez wojnę oraz śmierć najzasłużeńszych członków te| delegacji (Obrębowicza i Lutosławskiego). Dzisiaj, gdy coraz silniej rozwijające się szkolnictwo zawodowe umoż­liwia stosunkowo łatwo zaznajomienie przyszłych techników i rze­mieślników z polskiemi wyrazami technicznemi, jest najodpowied­niejsza pora do podjęcia tej żmudnej, lecz wdzięcznej pracy oczysz­czenia naszego języka. Inżynierowi Stadtmüllerowi należy się więc przedewszystkiem uznanie za to. że pracami swojemi przypomina to ważne zadanie, czekające nasz świat techniczny.

(Grudziądz) Prof. Herzberg,

OD REDAKCJI.

Wydając ten numer jako potrójny przepraszamy Szanownych naszych Przedpłatników za tak znaczne opóźnienie, spowodowane obłożną chorobą redaktora, i za uszczuplenie objętości numerów! Wskutek niepomiernego wzrostu kosztów papieru i druku stanę­liśmy przed dylematem: albo popaść w długi, albo przestać wydaw­nictwa. Drukarnia nie mogła podjąć się dalszego druku, dopóki należytość za nr. 41 i 42 nie będzie uiszczona, zapłaciliśmy tedy ze środków prywatnych przeszło miljon Mp., ale drukując ten numer potrójny zostaniemy znowu dłużni około 2 miljony, bo zapłacona dotąd gotówką przedpłata nie pokryła nawet jednego numeru.

Ponieważ cena przedwojenna wynosiła 8 K, ustanawiamy 3 jako cenę zasadniczą, a mnożąc ją przez obecny mnożnik księgarski otrzymujemy Mp. 21.000 (dwadzieścia jeden tysięcy).

Prosimy Szan. Przedpłatników, którzy złożyli po 10.000 Mp. o nadesłanie jeszcze Mp. 11.000 i o pozyskanie nowych przedpłat­ników całorocznych; jeżeli bowiem do połowy września r. b. nie wpłynie taka suma przedpłaty, żeby umożliwiała wydawnictwo dal­sze, będziemy musieli wydawnictwo na pewien czas zawiesić.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.  
Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.